

# Przywiędły ogród

Kiedy na party do Richarda (Janusz R. Nowicki) i Jenny (Olga Sawicka) jeden z gości przybywa z telefonem komórkowym przy uchu, na widowni rozlega się szmerek. Kilka minut wcześniej jakiś zapominalski widz nie wyłączył swojej komórki. W ten sposób zaiskrzyło na moment między widownią a sceną. Jednak nie za sprawą tekstu Albeego, ale pomysłu reżysera i zbiegu okoliczności.

Kiedy sztuka powstawała, 30 lat temu, nie używano jeszcze takich telefonów. Albee zamierzał swoim dramatem osłupić mieszczuchów, postawić ich w stan oskarżenia, że dla pieniędzy gotowi są do wszystkiego, ale... No, właśnie, można podejrzewać, że te zamiary skrywały komercyjny pomysł: mieszczuch lubi bowiem być lajany, a swoją tolerancją na polajanki sprawia sobie przyjemność.

Jednak pięć lat temu, kiedy Halina Machulska przypomniała „Wszystko w ogrodzie” w Teatrze Ochoty, dramat wydawał się – w polskich realiach triumfującego neokapitalizmu – bardziej aktualny niż dwa dziesiątki lat temu. Albee napisał bowiem zwięzłą, choć na pozór banalną komedię o tym, jak pewna młoda mężatka ulega pokusie dorabiania „na boku”, uprawia najstarszy zawód świata, i co z tego wynika. Była to jednak tylko konstrukcja nośna, która dźwigała nie tylko błyskotliwe dialogi i zaskakujące sytuacje, ale także wcale zasadniczą krytykę społeczeństwa konsumpcyjnego, zapatrzonego niebezpiecznie bezkrytycznym okiem w powaby posiadania rzeczy. Choć-

by w ów tytułowy ogród, w którym „wszystko” jest na swoim miejscu.

Temat Albee wziął od innego dramaturga, Gilesa Coopera, ten zaś oparł się na faktach autentycznych. Podobny wątek zobaczyliśmy w głośnym filmie „Niemoralna propozycja” i kilku innych hollywoodzkich produkcjach. Jest więc coś kuszącego w konfrontowaniu wzniosłych zasad moralnych z ich banalną podszewką.

Rzecz dziwna, ale przez te pięć lat, jakie upłynęły od premiery w Teatrze Ochoty, energia z tego dramatu wyparowała. Może dlatego, że jest jedynie pierwszym szkicem sytuacyjnym, że głębszej diagnozy nie stawia. Odczuwają to bodaj aktorzy we Współczesnym, którzy bez większej wiary przedstawiają tę mocno spłowiałą sztukę. Grają w granicach poprawności, ale nie wytworzą emocji, które udzielałyby się publiczności. Jedynie debiutujący w tym spektaklu na zawodowej scenie absolwent warszawskiej Akademii Teatralnej, Przemysław Kaczyński, nadaje granej przez siebie



FOL PAPICAF

Olga Sawicka i Janusz R. Nowicki

postaci autentyczności. Roger jest kontestującym młodzieńcem, zadziornym, pełnym wewnętrznej wiary w możliwość zmiany tego świata, odważnie występującym przeciw stereotypom i fobiom tzw. dobrego towarzystwa. Kto wie, może właśnie dla tych scen, w których młodość zwycięża na punkty z zaściankiem moralnym, z brakiem tolerancji, rasistowskimi i antysemitycznymi ciągotami, warto było sięgnąć po ten dramat z pewnymi pretensjami do pouczającej paroli.

Jednak ostatnie zdania Jacka (Jacek Mikołajczak), najwyraźniej wysłannika autora, który wyraża wiarę w moralną odnowę Richarda i Jenny, wydają się tylko rezonerskim dopiskiem spłoszonego własną odwagą dramaturga. Na miejscu reżysera skreśliłbym tę kwestię, aby nie popaść w dęte moralizowanie.

Edward Albee, „Wszystko w ogrodzie”, ilum. Kazimierz Piotrowski, reż. Zbigniew Zapasiewicz, scen. Dorota Kolbodzińska, muzyka Tomasz Hynek, Borys Somerschef, Teatr Współczesny w Warszawie,

Scena w Baraku